

Egoizm i altruizm: Amelia czy Wodzirej?

Autor tekstu: **Jakub Jan Pudełko**

Bohater - wyraz ten nabrał w kilku ostatnich stuleciach cech wieloznaczności. Dla jednych przykładowy bin Laden staje się bohaterem, a jednocześnie dla drugich jest i pozostanie śmiertelnym wrogiem. Lecz wspomniany terrorysta pozostaje chcąc czy nie chcąc bohaterem wielu książek, dotyczących kwestii choćby końca pewnej epoki historycznej w dziejach świata. Nie o tym jednak chciałbym rozważać w niniejszym artykule, więc zanim przejdę do sedna sprawy, którą pragnąłbym poruszyć, spróbuję zawęzić nieco krąg znaczeniowy tego słowa dla osobistych celów czysto i nie-czysto filmowych. A wstęp niechaj pozostanie w formie pewnego uświadomienia tematu.

SZTUKA zawsze posiadała swoich bohaterów. Dziesiąta Muza, czyli sztuka filmowa, wyklarowała, zdaje się, problem „posiadania” bohaterów do maksimum. Uczyniła z nich cel miłości, ciekawości, żalu oraz nienawiści dla widza. Różnorodnym talentom reżyserskim zawdzięczamy wykreowanie wielu fascynujących odmian bohaterów czy postaci ich filmów, w ślad których podążają (mowa tu naturalnie tylko o kinie wartościowym — tzw. kinie ambitnym) idee, myśli czy nurtujące twórcę i odbiorcę zarazem problemy natury egzystencjalnej i nie tylko. A więc bohaterom pierwszoplanowym, a także innym postaciom filmu, przychodzi działać w danym im poniekąd świecie przedstawionym; w rzeczywistej, historycznej czy też zupełnie fikcyjnej czasoprzestrzeni filmowej. Świat przedstawiony natomiast musi składać się z wielu czynników, takich jak np.: dany ustrój w państwie, mentalność ludzi, własna etyka i hierarchia wartości; krótko mówiąc — swój własny porządek. Tenże świat może na bohatera wpływać pozytywnie lub negatywnie (zależy to również od stopnia moralności ludzi i instytucji wokół niego), może również pozostawać w ciągłym konflikcie ze sobą i wspomnianym porządkiem świata danego mu przez scenarzystę. Opcji jest dużo. Ja skupię się na trzech państwach, trzech głównych miastach, a jednocześnie dwóch czasach i dwóch kardynalnych - myślę - typach ludzi. A wykorzystam do tego aż cztery znakomite — moim zdaniem — filmy.

Rozpocznę od zobrazowania dwóch priorytetowych postaw życiowych. Pierwszy z nich to istniejący zawsze i wszędzie, czyhający na każdego z nas — EGOIZM. Pięknym tego filmowym przykładem jest postawa **Lutka Danielaka** w nagradzonym w Łagowie i Chicago filmie **"Wodzirej" Feliksa Falka** z 1977 roku. Polska Rzeczpospolita Ludowa, wojewódzki oddział „Estrady” i nasz bohater, znajdujący się o wiele niżej w hierarchii od bardziej zasłużonych i przede wszystkim dłużej pracujących w swoim zawodzie wodzirejów — konferansjerów. Postać, która postanawia walczyć (w dosłownym niemal znaczeniu tego słowa) o poprowadzenie wielkiego balu. Impreza ta może być przełomowa dla jego kariery. Walczy, knuje podstępny oraz wielkie intrygi, znakomicie eliminuje po kolei swoich przeciwników. Po nitce do kłębka. W tym momencie można by pomyśleć, że ma ambicję. Jest jednak wielkie „ale”. Odstępuje swoją dziewczynę za talon na samochód; za cenę usług erotycznych zdobywa informację o Sikorze — jednym z pracowników, stojących Danielakowi na długiej drodze do upragnionego celu; rozsiewa donosy, staje w obronie odpowiednich osób w swojej instytucji, zdradza najlepszego przyjaciela. I choć z początku nie łądzi się zbytnio na poprowadzenie bardzo znaczącej (nie tylko dla niego) imprezy, z czasem jednak pożąda tego coraz bardziej. Znakomicie gra na scenie życia, z ogromnym sprytem i zręcznością rozpycha się łokciami. Doskonały przykład chciwości, pychy, prywaty — tego, co na ludzki egoizm składać się powinno. Danielak odnosi sukces, dzięki temu, iż jest młody, nowy i świeży (rewelacyjny w tej roli Jerzy Stuhr).

Falk należał do grupy twórców tak zwanego „kina moralnego niepokoju” (1976 — 1981). Daleko jest mi do krytyki czy też analizy tamtego ustroju i stosunków ówczesnie panujących, a co za tym idzie do krytyki świata przez reżysera przedstawionego. Twórca zobrazował nam życie w taki sposób, jakbyśmy podglądali Danielaka i jego naganne, niemoralne czyny. Stajemy się świadkami triumfu egoistycznej postawy człowieka na drodze do awansu społecznego. Ale jakoś nie można winić tej postawy, nie można pałać do Lutka nienawiścią. Pozostajemy bierni.

Do postaci Danielaka wracamy niejako w kontynuacji jego losów w **"Bohaterze roku"** tego samego reżysera z 1986 roku. Tym razem nasz bohater próbuje powrócić na scenę by osiągnąć coś jeszcze, pokazać po raz kolejny swój wielki organizacyjny talent, który z pewnością posiada i nie można mu tego odbierać z powodu chamstwa, jakie z niego bije.

Ponownie los uśmiecha się do niego, bowiem wykorzystuje do swego wielkiego powrotu prostego robotnika — Zbigniewa Tataja, który uzyskał nimb bohaterstwa, bowiem wyczuł ulatniający się gaz i zapobiegł wybuchowi i zniszczeniu całego budynku. W skrócie: posługuje się tym człowiekiem (którego brzydzi się jak większość osób jemu znanych), organizuje cykl spotkań z tytułowym bohaterem, impreza staje się coraz sławniejsza — itd., itd. Nasze chodzące źródło egoizmu angażuje się bardzo intensywnie w działania sztabu organizacyjnego, w cały skomplikowany proces manipulacji Tatajem i ludźmi, z którymi przychodzi mu ponownie pracować. Manipulacja dosięga wreszcie samego Danielaka. „Kto mieczem wojuje od miecza ginie” — brzmi przysłowie. I sprawdza się ono pod koniec filmu. Danielak przekreślił swoją drugą i zarazem ostatnią próbę dostania się do świata sukcesu. Oszukano go i oszukał sam siebie. Robi się smutno, dlaczego? Ponieważ Lutek Danielak stał się osobą nam bliską, rzeczywistą, a co za tym idzie jest człowiekiem takim jak my wszyscy. Przyglądając się obu filmom doszedłem do ciekawego chyba wniosku: kiedy egotyk zaczyna w sobie wątpić i odnosi w jakiejś kwestii coś w rodzaju sukcesu to dzieje się tak, aby mógł uwierzyć ponownie we własne siły, czyli by mógł uwierzyć w swój własny, zdrowy egoizm. Brzmi to może jak zwykły truizm, ale — uważam — jest w tym coś, co przeraża i odstrasza.

A teraz kierujemy się do Paryża, w czasy nam współczesne. Kolorowe, pełne radości i piękna zdjęcia oraz urzekająca reżyseria współtwórcy „Miasta zaginionych dzieci”. **Jean Pierre Jeunet**. Ten oto Francuz stworzył dwugodzinną zaledwie apoteozę szczegółu, niuansu, wiary w drugiego człowieka, pomocy za wszelką cenę, wścibstwa i obserwacji. Mowa będzie o **"Amelii"** i jej ALTRUISTYCZNEJ postawie. Altruista i jego zachowanie niesie ze sobą cechy przeciwstawne do wyżej omawianego rodzaju człowieka. A zatem tytułowa piękna i niewinna Amelia



jest: wspaniałomyślna (dodam, że aż do bólu), bezinteresowna (piękny przykład młodej kobiety, której dokuczają nuda), nie myśli o sobie (lecz zawsze wspaniale wygląda), ideowa (ciekawe jaka idea „prowadziła” jej umysł, gdy odgadywała ile ludzi w danym momencie przeżywa orgazm), itp. Kapitalistyczna Francja, paryskie kawiarnie, przejawianie rzeczywistości. Jeszcze inaczej: dużo seksu, poszukiwanie niezwykłości w nudnych i zwykłych odcieniach życia średnio zamożnego i skromnego Europejczyka. Owa niezwykle inteligentna komedia daje jednak wiarę. Czasem złudną, ale jednak wiarę w piękno ISTNIENIA. A siłą napędową jest pomoc drugiemu człowiekowi, choć w tym przypadku czasem niepożądana. Amelia pomaga, lecz jest to praca jałowa, nie przynosząca efektów wiecznie trwałych (są na to dowody w samym dziele). Więc nie istnieje chyba postawa czysto filantropijna, czyli jednoznaczna, nie poddająca się podmuchowi krytyki. Istnieją pewne granice. A każdy człowiek ma swoje własne. Gdy już do nich dojdzie, to uświadamia sobie SIEBIE. Tak się stać musi.



Frank Pierce (w tej roli Nicholas Cage), czyli główny bohater **"Ciemnej strony miasta"** **Martina Scorsese** z 1999 roku nie dość, że do ostatnich granic zdrowego rozsądku już dojechał, to zatrzymał się na krawędzi przepaści, w której nie ma ani pychy, ani pokory — dotarł do przedsiönka paszczy szaleństwa. Ekranizacja powieści Joe Connelly'ego w rękach wspaniałego Scorsese przynosi widza w otoczony brudem, patologiczny świat przedmieść Nowego Yorku. Obserwujemy jak Frank, będący kierowcą i ratownikiem w pogotowiu cierpi z powodu przywiązania do jego nogi kuli altruizmu. Nie przesadzam. Męczy się, widzi duchy oraz wielu ludzi umiera mu w ramionach. Pracuje w nocy, jest bardzo zmęczony, a musi pozostać aktywny przez całą długą, nowojorską noc. Niezwykle, niemal święte

oświetlenie głównego bohatera (interesujący, niewielki trick reżysera), które majestatyzuje jego i jego czyny, niewiele pomaga widzom na drodze do zrozumienia postawy i męki tej postaci. Ratownik pogotowia to tylko zawód. Za to mu płacą. Do jakiego stanu psychicznego prowadzi pomoc, działanie na rzecz innych? Cage w roli F. Pierce'a zadaje sobie to pytanie przez cały prawie film. Poszukuje. To jest właśnie ta nagroda. Podziękowanie za bezinteresowność i wspaniałomyślność. Przytoczę słowa, które wymawia w pewnym momencie sam Frank: "Ratowanie życia jest jak miłość. Najlepszy z narkotyków. Potem przez kilka dni lub tygodni chodzisz ulicami z poczuciem NIESKONCZONOŚCI". Nic dodać, nic ująć!

Konkluzja, do której starałem się doprowadzić czytelników, wydawać się może nieetyczna. Ale celem moim nie było wypromowanie inteligentnego egoizmu czy ślepego altruizmu. Cóż, postawiłem na przetarty już realizm. Wnioski wynikające z postaw bohaterów powyższych filmów są koronnym dowodem na to, że nie trzeba naśladować niektórych zachowań ludzkich. Trzeba ich czasem unikać, a to i tak będą tylko nędzne obietnice stawiane samemu sobie.

Jakub Jan Pudełko

Student filmoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się historią i estetyką filmu. Ukończył 4-letnie warsztaty filmowe i dziennikarskie. Współpracuje z lokalnymi gazetami kulturalnymi. Mieszka w Jaworznie koło Katowic.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2688) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2688>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl